

Trump = zagrożenie

22 grudnia 2018

Obecny postzimnowojenny świat nie jest idealny ani w pełni stabilny. W porównaniu z przeszłością mniej mamy wojen międzynarodowych. Natomiast dużo jest zbrojnych konfliktów wewnętrznych np. w Afryce.

Prezydent Donald Trump już w kampanii wyborczej 2016 r. mówił o swoich zastrzeżeniach do istniejącego układu międzynarodowego. M.in. powiedział, że NATO jest sojuszem „przestarzałym”. Na konwencji Partii Republikańskiej w lipcu 2016 r. opowiedział się za ograniczeniem udziału Stanów Zjednoczonych w globalnych kryzysach i układach handlowych. Rywalka Trumpa w walce o prezydenturę Hillary Clinton zarzucała mu, że jest „zbyt nieobliczalny” by być naczelnym dowódcą i zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych i świata. Jako prezydent elekt zapowiedział, że zerwie umowy międzynarodowe, które uzna za niekorzystne dla Stanów Zjednoczonych. Wymienił m.in. umowę paryską o zmianach klimatycznych oraz układ o wolnym handlu w rejonie Pacyfiku (TPP) podpisany w lutym 2016 r. przez 12 państw w tym przez Stany Zjednoczone.

Donald Trump jest unikalną postacią na fotelu prezydenckim w Białym Domu. Objął najwyższy urząd w Stanach Zjednoczonych mając stosunkowo niewielkie doświadczenie w sprawach polityki zagranicznej i ograniczone obycie międzynarodowe. Również jego elektorat wyborczy w większości składał się z ludzi starszych, rejonów wiejskich i małomiasteczkowych, bez wyższych studiów a więc mniej zainteresowanych światem zewnętrznym i globalnymi sprawami.

Hasło wyborcze Trumpa „America First” („Ameryka Przede wszystkim”) powtarzane również i dziś było i jest wieloznaczne. Może oznaczać priorytet amerykańskich interesów w świecie jak również zwrot ku sprawom wewnętrznym, kosztem

obrony interesów globalnych. Trump jest drugim po Baracku Obamie prezydentem, który zdaje sobie sprawę ze zmniejszającej się roli USA w międzynarodowym układzie sił. Jednym z tych wniosków jest pewne ograniczenie globalnej obecności amerykańskiej w świecie, globalnych ambicji w polityce amerykańskiej.

Donald Trump jest drugim prezydentem Stanów Zjednoczonych, który próbuje dostosować politykę zagraniczną USA do realnej tzn. relatywnie słabnącej pozycji Stanów Zjednoczonych w świecie. Pierwsze takie próby podjął Barack Obama. Donald Trump będzie odważniejszy w tej sprawie. Może go to doprowadzić do konfliktu z częścią establishmentu amerykańskiego, który chciałby utrzymać silną pozycję, prymat Stanów Zjednoczonych w globalnym układzie sił. Zgodnie z głoszonym w kampanii wyborczej hasłem „America First” Trump jest zwolennikiem polityki selektywnego i warunkowego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w świecie i skoncentrowania swej uwagi na sprawach wewnętrznych, zgodnie z życzeniem 70% jego elektoratu. Nic więc dziwnego, że pierwszą jego decyzją w sprawach międzynarodowych było podpisanie 23 stycznia 2017 r. dekretu o wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z transpacyficznej umowy o wolnym handlu (TPP). Było to świadectwo ekonomicznego nacjonalizmu i protekcjonalizmu. Był to dowód, że retoryka kampanijna Trumpa przekształca się w konkretne decyzje prezydenta, broniące interesów Stanów Zjednoczonych.

Od początku prezydentury Trumpa było oczywiste, że występuje chaos w kształtowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej, co innego mówił Trump, co innego głosili zagranicą członkowie jego administracji, a konstytucyjny organ odpowiedzialny za realizację polityki zagranicznej USA czyli Departament Stanu milczał. Kierownictwo Departamentu Stanu nadal było nieskompletowane. Nic więc dziwnego, że zadawano sobie pytania w USA i na świecie: kto jest odpowiedzialny w Waszyngtonie za formułowanie amerykańskiej polityki zagranicznej. Od czasu

objęcia prezydentury przez Donalda Trumpa prestiż Stanów Zjednoczonych na świecie obniżył się, a polityka zagraniczna USA jest nadal w pewnym stopniu nieprzewidywalna.

Coraz więcej znaków zapytania pojawiło się odnośnie stanowiska Trumpa wobec nuklearnego wyścigu zbrojeń. Z jednej strony prezydent mówił, że byłoby dobre, gdyby kraj nie posiadał broni atomowej, z drugiej zaś podkreślał, że nie dopuści do sytuacji, w której jakikolwiek kraj wszedłby w posiadanie arsenału nuklearnego większego od amerykańskiego. Nigdy nie będziemy w tyle za żadnym państwem, nawet sojusznikiem w kwestii potencjału nuklearnego – powiedział. Jako prezydent opowiada się za zwiększeniem potencjału nuklearnego USA.

W wywiadzie dla agencji Reutera, w lutym 2017 r. Trump oświadczył, że chce rozszerzyć arsenał nuklearny USA, by zapewnić, że będzie on największy. My nigdy nie będziemy w tyle za żadnym państwem, nawet sojusznikiem, nie będziemy w tyle w kwestii potencjału nuklearnego – dodał amerykański prezydent.

Trump ze swym wybujałym ego nie ukrywał, że chce przejść do historii Stanów Zjednoczonych jako prezydent, który osiągnął wiele sukcesów. Jego sprzeczne jednak oświadczenia i liczne niezgodne z prawdą wypowiedzi nie ułatwiały mu drogi do tego celu. Brakuje mu długofalowej wizji. Jest skazany na komentowanie bieżących wydarzeń i do tego zdarza się, że komentarze są sprzeczne ze sobą. Przykładem tego może być niejasna polityka administracji Trumpa wobec konfliktu w Syrii.

Już po kilku miesiącach prezydentury było widoczne, że prezydent Trump nie ma długofalowej wizji polityki zagranicznej. Nie przedstawił swojego poglądu na sprawę pokoju na Bliskim Wschodzie, na ustabilizowanie sytuacji w Afganistanie, czy na wojnę domową w Jemenie. Przyrzekł wprowadzić rozprawę z państwem islamskim ISIS. Nie podjął jednak działań przeciw destabilizującej działalności Boko

Haram w Afryce.

Od początku administracji Trumpa w Białym Domu ścierały się dwie odmienne wizje polityki zagranicznej USA. Jedna „America First”, w której liczy się wyłącznie interes USA, często krótkoterminowy i oparty na kalkulacji ekonomicznej a nie geostrategicznej, w której reguły międzynarodowe, wartości i wieloletnie sojusze są postrzegane jako coś przestarzałego, coś co można łatwo zmienić. W której instytucje międzynarodowe nie liczą się prawie wcale, a interesy załatwia się z innymi mocarstwami na zasadzie bilateralnej wymiany.

Druga wizja dużo bardziej tradycyjna, republikańska polityka zagraniczna, zakładająca szczególną rolę Stanów Zjednoczonych w utrzymaniu ładu światowego. Jest ona oparta na systemie sojuszy budowanym przez USA przez ostatnie 70 lat, w którym ważniejsze są podstawowe wartości i reguły współpracy międzynarodowej oraz długofalowy interes strategiczny USA, a nie bieżące korzyści. Jest to polityka, którą w administracji Trumpa najlepiej reprezentuje sekretarz obrony gen. James Mattis”. Ten, bardziej twardy kurs w polityce zagranicznej reprezentuje także wiceprezydent Mike Pence, który 17 kwietnia 2017 r., w czasie wizyty w Korei Płd. powiedział: „Era strategicznej cierpliwości skończyła się.

Którą jednak z tych wizji reprezentuje prezydent Trump trudno byłoby jednoznacznie powiedzieć, ponieważ nie wykazał się on dotąd jakąś spójną koncepcją polityki zagranicznej. Nie ma on doświadczenia w polityce zagranicznej, nie zaprezentował się dotąd jako nawet kandydat na męża stanu w polityce międzynarodowej.

Już w okresie kampanii wyborczej Donald Trump zgłaszał zastrzeżenia do paryskiego układu z grudnia 2015 r. dotyczącego klimatycznego porozumienia, które podpisał jego poprzednik Barack Obama. Uważał, że za tym układem kryją się interesy Chin by osłabić konkurencyjność towarów amerykańskich na rynkach światowych. Kiedy został prezydentem Stanów

Zjednoczonych nadal podtrzymywał swe zastrzeżenia i zapowiedział wycofanie USA z tego porozumienia. Do Trumpa wystąpił przewodniczący Komisji Europejskiej Donald Tusk z apelem: „Nie zmieniaj politycznego klimatu na gorszy”.

1 czerwca 2017 r. Trump w swoim wystąpieniu uznał, że ustalenia paryskie są niekorzystne dla gospodarki amerykańskiej mimo, że 195 państw przystąpiło do tego układu pozwalającego utrzymać na ziemi temperatury nie wyższe niż 2 stopnie Celsjusza ponad średnią temperaturę sprzed epoki przemysłowej. W ten sposób Stany Zjednoczone obok Nigerii i Syrii stały się trzecim państwem poza paryskim układem klimatycznym. Trump zapowiedział, że Stany Zjednoczone będą chciały zawrzeć nową „bardziej sprawiedliwą” umowę, ale nie przedstawił szczegółów „Jako ktoś, kto troszczy się o nasze środowisko nie mogę z czystym sumieniem poprzeć porozumienia, które karze Stany Zjednoczone” – powiedział i dodał, że porozumienie paryskie „w mniejszym stopniu dotyczy klimatu a większym stopniu pozwala innym krajom zyskać przewagę finansową nad Stanami Zjednoczonymi”. Prezydent wstrzymał dotacje dla ONZ-owskiego programu Green Climate Fund, który to fundusz jego zdaniem kosztuje „Stany Zjednoczone ogromne pieniądze”. Prof. Roman Kuźniar słusznie zauważył że „ekipie Trumpa generalnie brakuje strategicznego, globalnego zmysłu, jakiegokolwiek wizji porządku międzynarodowego”.

Trump powiedział, że występując z układu klimatycznego wypełnia swój święty obowiązek „obrony Ameryki i jej obywateli”. Przy tym kłamliwie twierdzi, że wychodząc z międzynarodowego układu, „będziemy mieć najczystsze powietrze. Będziemy mieć najczystsza wodę”.

Opinia międzynarodowa i amerykańska skrytykowała decyzję prezydenta Trumpa. Sondaże wykazały, że 69% Amerykanów popiera paryskie porozumienie klimatyczne. 7 na 10 Amerykanów wyraża opinię, że zmiany klimatyczne są wynikiem działalności człowieka. Przeciw wycofaniu się USA z paryskiego układu był sekretarz stanu Rex Tillerson, córka prezydenta Ivanka, główny

ekonomista prezydenta Gary Cohn. Również decyzję Trumpa skrytykował jego poprzednik Barack Obama mówiąc, że porozumienie paryskie „zostawiło bezpieczny świat naszym dzieciom”, Ostro i krytycznie o decyzji amerykańskiego prezydenta wypowiedzieli się przywódcy polityczni wielu państw i obiecali realizować postulaty międzynarodowego porozumienia z Paryża. Prof. Jeffrey Sachs powiedział, że zaniechanie przez Trumpa walki z zmianą klimatu jest „zbrodnią przeciw ludzkości”.

Decyzja Trumpa o wycofaniu się z paryskiego układu klimatycznego przyczyni się do osłabienia międzynarodowej pozycji i prestiżu Stanów Zjednoczonych. Zadaniem komentatorów wzmocni również pozycje Chin jako lidera w walce z globalnym ociepleniem.

Polityka Trumpa przyczyniła się do obniżenia prestiżu Stanów Zjednoczonych w świecie i obniżenia wiarygodności USA, jako sojusznika. W czasie prezydentury Trumpa Ameryka stwarza wrażenie, że kieruje większą uwagę na sprawy wewnętrzne. Świadczy o tym m.in. decyzja o wycofaniu się z paryskiego porozumienia o zmianach klimatycznych z układu tzw. Transpacyficznym Partnerstwie, o wycofaniu się z UNESCO i zmniejszenie składki na rzecz ONZ oraz pomoc gospodarczą dla zagranicy. Zapowiedź Trumpa o przeniesieniu ambasady USA z Tel-Awiwu do Jerozolimy skomplikowała jeszcze bardziej proces pokojowy na Bliskim Wschodzie. Charakterystyczne, że Trump w swojej polityce zagranicznej nie podnosił w kwestii praw człowieka, co było zawsze standardowym hasłem w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Trump przypisywał sobie sukcesy w walce z ISIS, choć nie tylko Stany Zjednoczone walczyły z ekstremizmem islamskim. Zaszokował kraje Afryki obraźliwymi wypowiedziami na temat Afrykanów. Zmieniał swoją opinie na temat Rosji i Chin od przyjaznej do wrogiej. Opowiadał się za wzrostem budżetu obronnego, modernizacją sił zbrojnych i lansował hasło: „fire and fury”. Tym hasłem groził m.in. Korei Płn. jeżeli nie

wstrzyma dalszego rozwoju swego programu rakietowo-nuklearnego.

Mimo, że Trump jest wyjątkowo egocentryczny, dotąd nie pojawiło się pojęcie „doktryna Trumpa”, „planu Trumpa” czy nawet „trumpizmu”. Trump jest po prostu Trumpem. Wyznaje zasadę, że należy odpowiadać pięknym za nadobne „uderzaj silniej aniżeli uderzono ciebie”, jest jego mottem.

Donald Trump zdaje sobie sprawę, że szczytowy okres wpływów Stanów Zjednoczonych w świecie już minął. Stany Zjednoczone są nadal potężne, ale nie wszechpotężne. Ale w retoryce politycznej nadal posługuje się hasłem „America First” („Ameryka przede wszystkim”) i lansuje pogląd o wszechmocy i wyjątkowości Ameryki. Grozi także np. Korei Północnej o możliwości posłużenia się ogromną siłą niszczącą, którą Stany Zjednoczone dysponują. Narcystyczny Trump, jako prezydent umacnia nacjonalizm i egoizm amerykański nie zdając sobie sprawy, że osłabia to pozycję i autorytet kraju i osobiście jego na arenie międzynarodowej. Tak niskich notowań, zarówno w kraju jak i na świecie, jakie ma prezydent Donald Trump nie miał żaden z jego poprzedników w ciągu ostatnich 100 lat.

Autorstwo: Longin Pastusiak

Źródło: Trybuna.info